



# ABSOLUTNY NUMER JEDEN

PAPUA-NOWA GWINEA - ZATOKA KIMBE

*Tekst i zdjęcia: Darek Sepiolo*



*Często w czasie spotkań w grupie nurkujących osób pada pytanie o ulubiony kierunek, o najciekawsze z dotychczas odwiedzonych miejsc. Miałem to szczęście, że udało mi się odwiedzić większość najpiękniejszych miejsc nurkowych na świecie, od Karaibów po wyspy Pacyfiku. Jaka jest moja odpowiedź? Papua-Nowa Gwinea. Absolutny numer jeden!*

#### ■ Same miłe niespodzianki

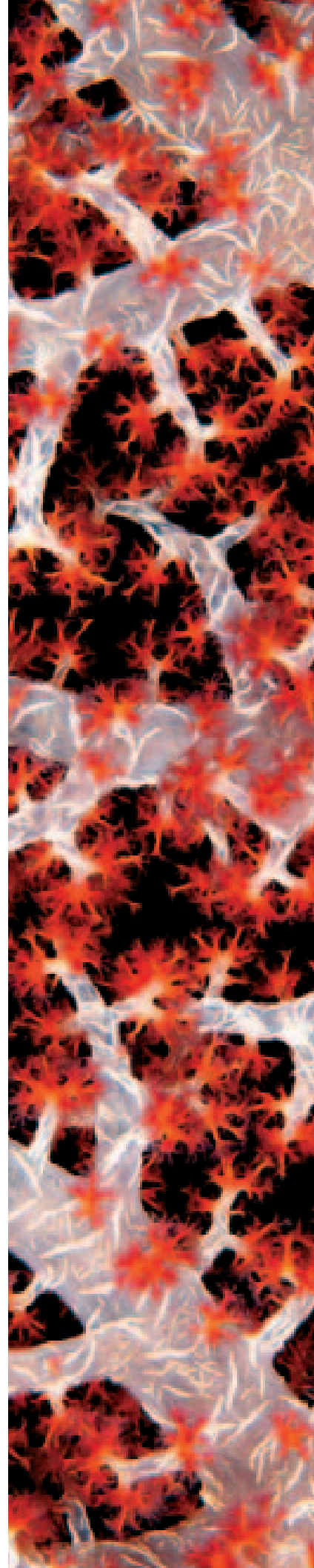
Z czym najczęściej kojarzy się P.-N.G.? Oczywiście, z ostatnimi żyjącymi na ziemi kaniibalami. Nadal istnieje tu wiele miejsc, gdzie niebezpiecznie jest zapuszczać się samemu w głąb dżungli. Hasło zachęcające do odwiedzin Papui: „Papua – kraj niespodzianek” nabiera w tej perspektywie niepokojącego wydźwięku. Na szczęście, pod wodą czekają nas tylko same miłe niespodzianki.

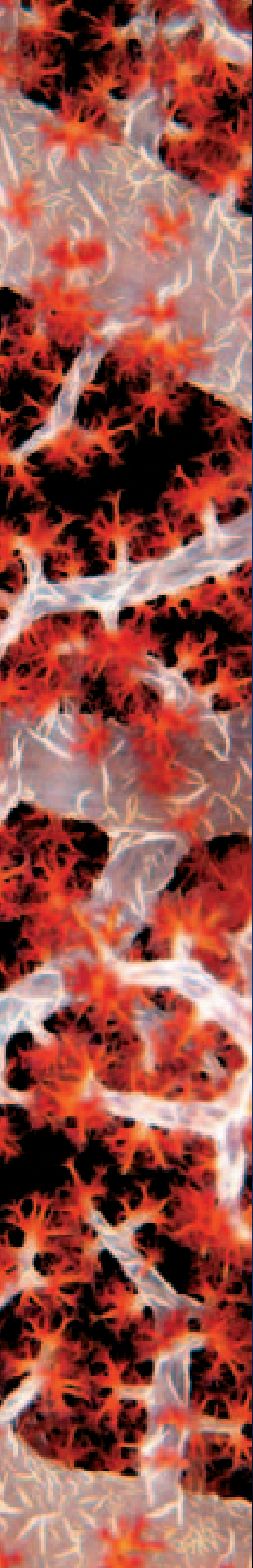
Papua-Nowa Gwinea w środowisku nurkujących uchodzi za jeden z ostatnich nieodkrytych jeszcze podwodnych skarbów. Mimo, że już ponad 30 lat temu naśladowcy Jacques'a Cousteau zachwycali się pięknem tutejszych raf, to P.-N.G. nadal pozostaje rejonem dziewiczym. Jak na tak ogromny obszar, zaledwie kilka działających tu baz nurkowych i pływających liveabordów, to kropla w oceanie możliwości. To właśnie w Papui można wybrać się na rejs, w czasie którego zanurkujemy na rafach, jeszcze nigdy wcześniej nie odwiedzanych. W porównaniu z innymi miejscami można powiedzieć, że przybywa tu zaledwie garstka turystów. I właśnie to powoduje, że od lat w większości rankingów Papua-Nowa Gwinea zajmuje pierwsze miejsce pod względem atrakcyjności podwodnego świata, i nie tylko podwodnego.

#### ■ Zapomniany ląd

Przez długie stulecia obszar dzisiejszej Papui pozostawał poza kręgiem głównych światowych wydarzeń. Nawet kolonialne potęgi nie wykazywały większego zainteresowania tym rejonem świata. Dopiero pod koniec XIX wieku swoje protektoraty utworzyły tu Holandia, Niemcy i Wielka Brytania, której tereny przeszły w 1902 roku we władanie nowopowstałej Australii. Kolejne rozszady wśród państw zajmujących te obszary następowały w wyniku dwóch wojen światowych. W 1945 roku uznano prawo Australii do terenów dzisiejszej Papui-Nowej Gwinei, a w 1963 roku holenderska część wyspy została przejęta przez Indonezję. W 1975 roku P.-N.G. uzyskała pełną niepodległość.

Próżno szukać w Papui architektonicznych śladów dawnych kultur, jakie bez trudu znajdziemy chociażby w sąsiedniej Indonezji, czy innych państwach rejonu Azji Południowo-Wschodniej. Kraj ten zachwyca jednak bogactwem plemiennych tradycji, kultywowanych od pokoleń. Fantastyczne, obrzędowe tańce, wykonywane w charakterystycznych maskach, są tu główną atrakcją turystyczną. Natomiast wyruszając w rejs na jednym z liveabordów na pewno spotkamy, podpływających do łodzi na swoich canoe, wiecznie uśmiechniętych autochtonów, dla których czas zatrzymał się wieki temu.





ławica barakud na rafie Crack a Fat w archipelagu Vitu





szary rekin rafowy  
(ang. Grey Reef Shark)  
na rafie Inglis Shoal

## ■ Walindi

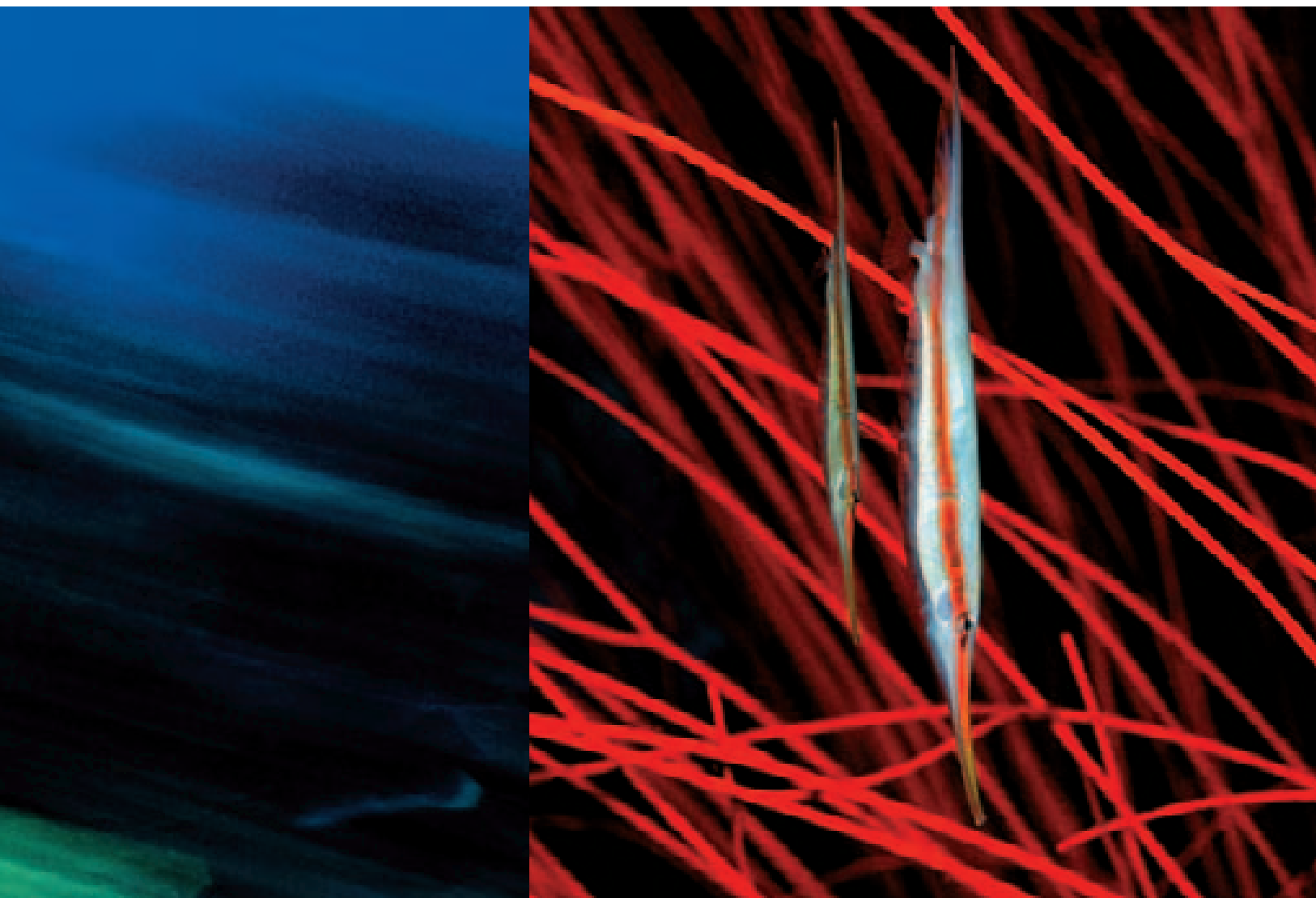
Po 44 godzinach w podróży widok Zatoki Kimbe wynagradza wszelkie trudy. W spokojnych wodach Morza Bismarcka odbijają się, tonące w tropikalnej zieleni, szczyty okolicznych wulkanów. Wrażenie bycia na końcu świata dopełniają jeszcze dźwięki otaczającej dżungli. Wyspa Nowa Brytania (przez Niemców nazwana wcześniej Nowym Pomorzem) to jeden z najstabilniej rozwiniętych rejonów P.-N.G. Na przestrzeni setek kilometrów ciągną się jedynie połacie tropikalnej dżungli, gdzieś nad brzegiem można spotkać wioski Papuasów, a jedyne dwa większe ośrodki miejskie to: Hoskins i Rabaul.

Walindi prowadzone jest przez małżeństwo australijskich ekspatów Cecylię i Maxa Beniamin. W latach 70-tych założyli oni tutaj plantację palm olejowych, ale szybko odkryli, że to, co najcenniejsze, znajduje się nie na lądzie, lecz w wodach Zatoki Kimbe. Na początku lat 80-tych zrezygnowali z rolniczej działalności i otworzyli niewielki ośrodek dla nurków.

Z czasem zyskał on sławę na całym świecie jako miejsce, gdzie można zobaczyć jedno z najpiękniejszych i najbogatszych raf koralowych. Prowadzone w rejonie badania wykazały, że żyje tu 400 gatunków koralu (ponad 50% wszystkich występujących na świecie) oraz 900 gatunków ryb. Z czasem ośrodek rozrósł się i w tej chwili oferuje bardzo komfortowe warunki przebywającym tutaj turystom. Zatopione w tropikalnej dżungli bungalowy to idealne miejsce na odpoczynek po całym dniu na wodzie. Do tego doskonale zaopatrzony bar, basen i wyśmienita kuchnia sprawiają, że czasami czujemy się jak w luksusowym resorcie. O tym, że jednak jesteśmy na zapomnianym przez cywilizację końcu świata, przypominają nam ciągłe spotkania z egzotycznymi mieszkańcami otaczającej dżungli.

## ■ Podwodny Eden

Pierwszy poranek zaskakuje niezwykłą ciszą. Dżungla umilkła, a wód Zatoki Kimbe nie mać nawet delikatna bryza. W czasie śniadania trudno skupić się na jedzeniu. Ściany



wokół wypełnione są przepięknymi podwodnymi ujęciami najwybitniejszych fotografów. To przedsmak czekających na nas atrakcji.

Plan dnia najczęściej wygląda tak samo. Wypływamy wczesnym rankiem, dwa zanurzenia, lunch na jednej z bezludnych wysepek, trzecie nurkowanie i powrót na ląd. Sporadycznie zdarza się, że na lunch wracamy do Walindi, a trzecie nurkowanie odbywa się na tzw. „home reef”, czyli najbliższych rafach.

Przed pierwszym nurkowaniem ciekawość jest ogromna. Łódź zacumowała tuż obok rafy i przez spokojną powierzchnię wody bez problemu dostrzegamy bujne formacje koralowe. Już pierwsze spojrzenie po zanurzeniu wywołuje uśmiech na twarzy. Przed nami rozpościera się prawdziwy podmorski Eden. Vanessa to podwodne wzgórze, którego zbocza raz dość stromo, raz łagodnie opadają w dół. Widoczność przekracza 40 m więc widok na dużą część rafy rozpościera się przed nami w pełnej krasie. Nieregularne kształty nadają jej fantastycznego wymiaru,

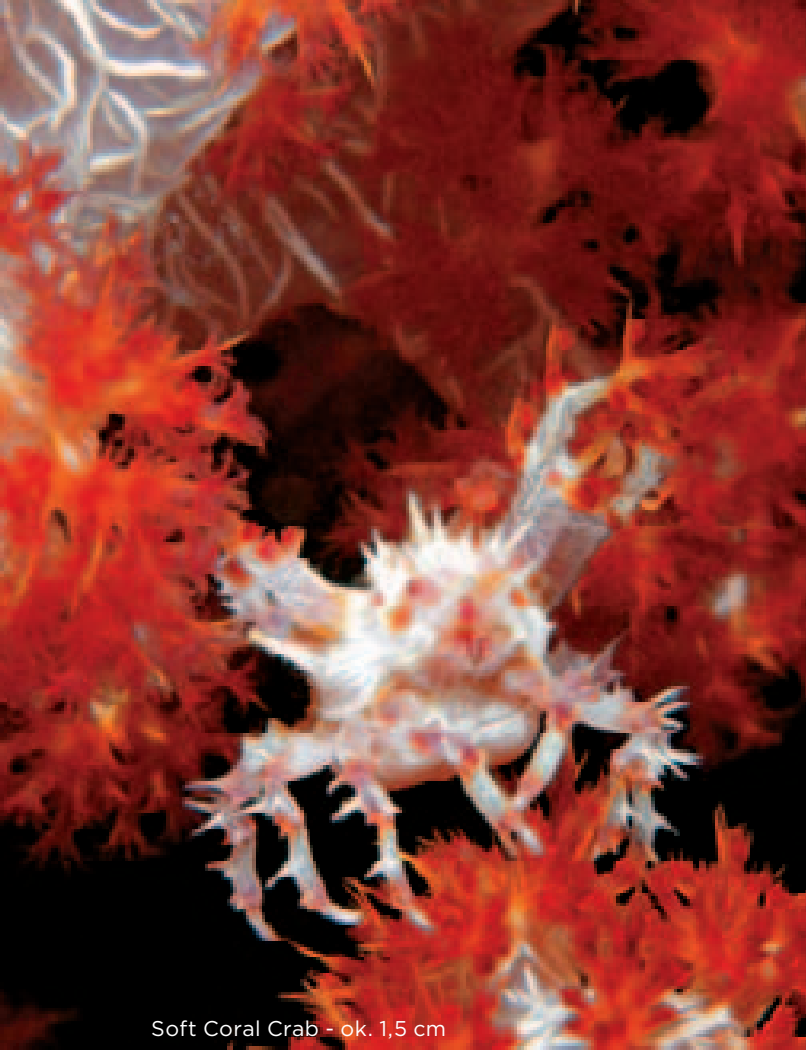
a bujne formacje koralowe dopełniają doznania, że jesteśmy w niezwykłym miejscu. Pierwsze wrażenia potwierdzają powszechną opinię, że tutejsze rafy należą do najpiękniejszych na świecie. Obserwując podwodny krajobraz, nie byłem w stanie przywołać w pamięci drugiego, równie fantastycznego widoku.

Powoli zanurzamy się na głębokość 30 metrów. Tutaj rafa tworzy duże plateau, które porasta prawdziwy las gorgonii. Jest to jedno z najstynniejszych miejsc nurkowych w Zatoce Kimbe. Przed nami rozpościera się widok na kilkadziesiąt ogromnych, 2 – 3-metrowych wachlarzy. Kiedy przeptywamy nad nimi, falują dostojnie w lekkim prądzie. Trudno się oprzeć wrażeniu, że ktoś je tutaj celowo „zasiał”.

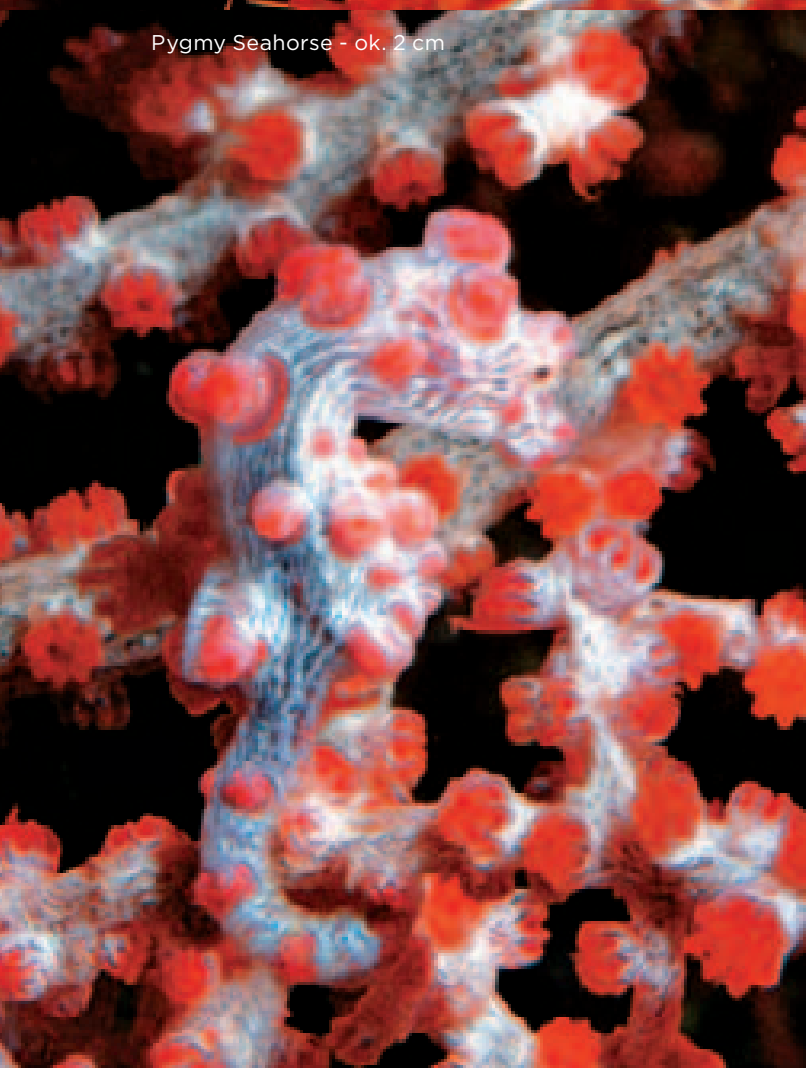
### ■ Z lupą pod wodą

Drugie nurkowanie mieliśmy zaplanowane na rafie Sussan. Jej ukształtowanie w znacznym stopniu przypominało Vanesse. Nurkuje się tutaj najczęściej przy zachodnim zboczu, które opada najłagodniej z całej formacji do ok.

*Ławice Razor Fish zamieszkują na rafie Sussan.*



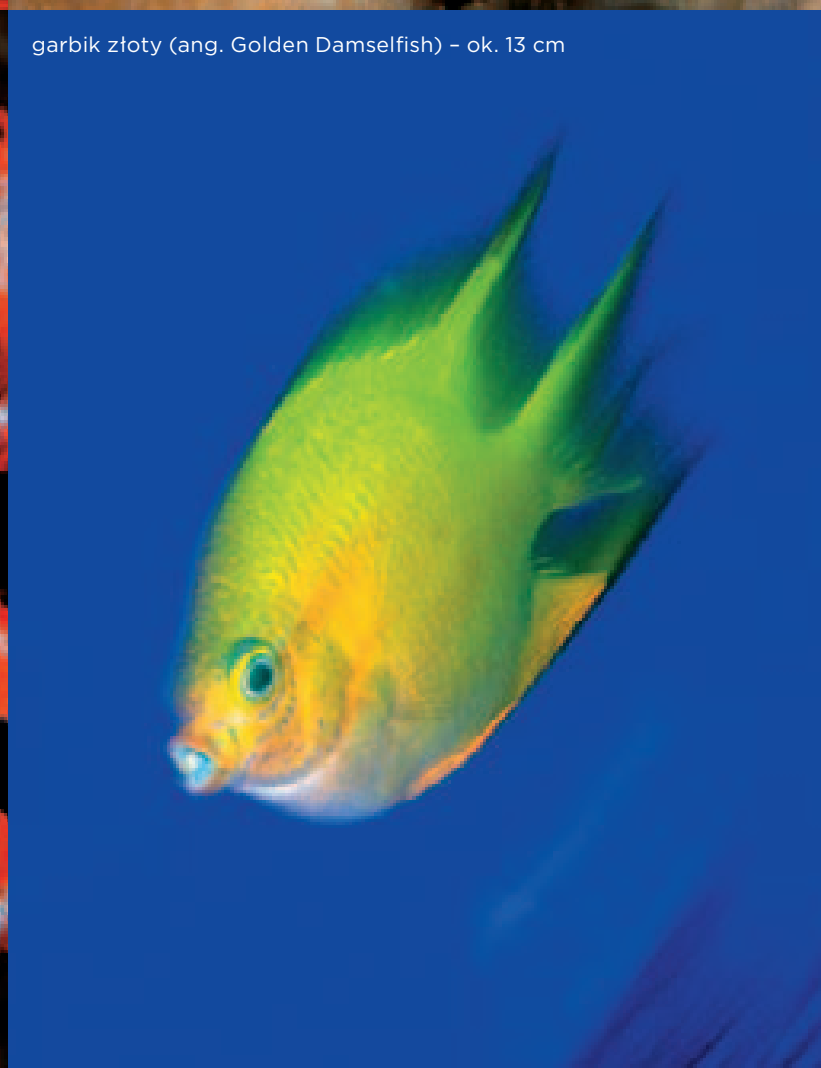
Soft Coral Crab - ok. 1,5 cm



Pygmy Seahorse - ok. 2 cm



Tube Worm Blenny - ok. 6 cm



garbik złoty (ang. Golden Damselfish) - ok. 13 cm



rodzina amfiprionów (ang. Pink Anemonefish)





*Samice rekina srebrнопłetwego (ang. Silvertip Shark) spotkaliśmy na rafie Shaggys (wyspy Fathers).*

25 metrów, tworząc tam niewielkie plateau. Ściany rafy porośnięte są gorgoniami oraz długimi, czerwonymi Wip Corals. W tych ostatnich zadomowiły się ławice malutkich Razor Fish. Te, wyglądające jak ostrze noża rybki, zawsze wiszą głową w dół i jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki czmychają w gęszcz koralu, widząc w pobliżu intruza. Kiedy próbują uchwycić je w kadrze, słychać „shakera” naszego divemastera. Kolejna atrakcja, którą dla nas odnalazł, to pigmejski konik morski (ang. Pygmy Seahorse). Te maleńkie (do 2 cm) stworzenia żyją na koralach, tak się do nich upodabniając, że naprawdę bardzo trudno jest je dostrzec. Wtedy z pomocą przychodzi nam lupa, którą miał ze sobą divemaster. Dobrze zdjęcie Pygmy Seahorse to prawdziwe wyzwanie i prawdopodobnie dlatego ten malutki konik morski to prawdziwa gwiazda wśród podwodnych fotografów. Przed niewielką gorgonią ustawia się kolejka chętnych. I właściwie w tym miejscu skończyło się nasze nurkowanie...

### ■ Igranie z bestią

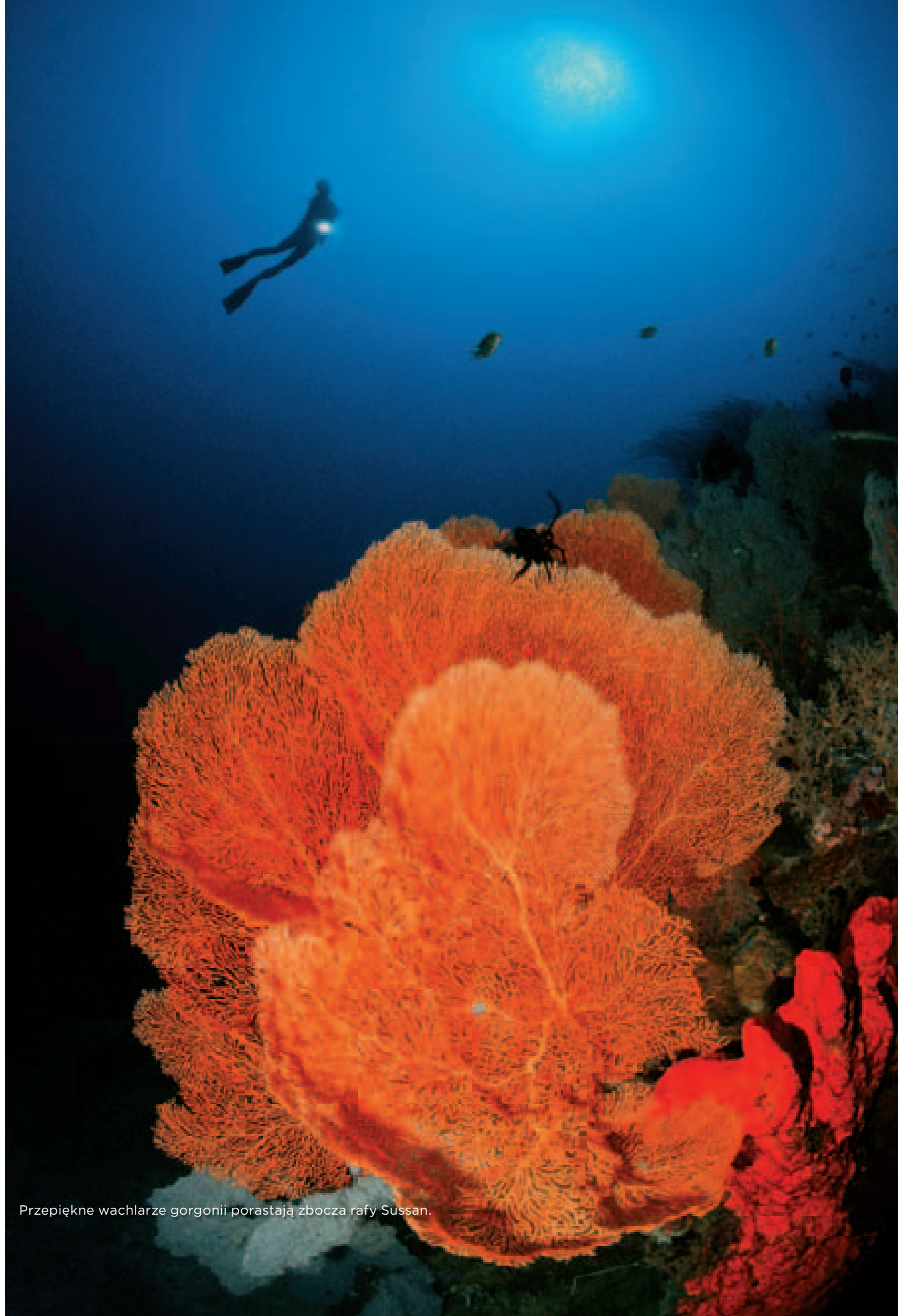
Po pierwszym dniu pod wodą trudno było ochłonąć z emocji. To, co mają do zaoferowania wody Kimbe, trudno mi było porównać do jakiegokolwiek innego miejsca na świecie. A to był dopiero początek. Następnego dnia mieliśmy zacząć od karmienia rekinów na rafie Inglis Shoal. W praktyce jednak trudno było to nazwać karmieniem... Do dużego kanistra nasz divemaster wrzucił kawałki ryb, dokładnie go zamknął i zabezpieczył przed otwarciem, a następnie zrobił w nim całą masę niewielkich dziurek. Zapowiadało się więc, że raczej będziemy kusili rekiny, niż je faktycznie nakarmimy.

Inglis Shoal to podwodne wzgórze, którego szczyt znajduje się około 15 metrów pod po-

wierzchnią wody. Osiadamy w kręgu na piaszczystym dnie, a w środku nas, przyczepiona liną, pływa przynęta. Nie mija chwila, jak pojawia się pierwszy zainteresowany. Szary rekin rafowy (ang. Grey Reef Shark) dostojnie zatacza kręgi w bezpiecznej odległości od naszej grupy. Z czasem, gdy nabiera coraz większej pewności, zmniejsza dystans i w końcu przepływa tuż obok kanistra. Emocje rosną, flesze błyskają raz za razem, kulminacja następuje, kiedy rekin przypuszcza pierwszy atak na naszą przynętę. Oczywiście nieskuteczny, bo kanistra zjeść się nie da. Z czasem pojawia się coraz więcej szarych rekinów rafowych i jeden młody białopłetwy. W sumie jest ich około 20, krążących wokół nas. Co chwila następny próbuje bezskutecznie dobrać się do przynęty. Z czasem grupka się zmniejsza i widzimy, jak kolejne rekiny odpływają zrezygnowane. Po około 40 minutach wykrusza się również i nasza grupa. Skończył się film, nie ma już miejsca na karcie na kolejne ujęcia. Właśnie wtedy, zaciiekawiony tym żywieniem młody rekin białopłetwy nabiera niespodziewanej sympatii do nas i co chwila wpada na kogoś z nurkujących. W pewnym momencie zaczyna nawet podgryzać naszego divemastera. Przypomina to trochę zabawy z młodym szczeniakiem.

Atmosfera rozbawienia ustępuje jednak, kiedy zauważamy, że jego większy kolega zupełnie nie jest skory do zabawy i coraz gwałtowniej zaczyna atakować przynętę. Jedno spojrzenie na jego nisko opuszczone płetwy i wiemy, że to nie są już żarty. Divemaster pokazuje, że kończymy nurkowanie. Problem polega jednak na tym, że, aby wrócić do łodzi, musimy pokonać w toni, wśród krążących rekinów, około 50 metrów. Zbijamy się w grupę, stykając się butlami i płynąc do powierzchni; każdy bacznie obserwuje krążące rekiny. Na szczęście zupełnie nas zignorowały.





Przepiękne wachlarze gorgonii porastają zbocza rafy Sussan.



Wczesny poranek w Zatoce Kimbe zaskakiwał nas pod wodą fawicami ryb.



Bezludna wyspa Restoff to było doskonałe miejsce zarówno na lunch jak i nurkowanie.





*Walindi zatopione  
jest w tropikalnej  
dżungli.*

Kiedy znalazłem się na pokładzie, naprawdę odetchnąłem z ulgą. Zupełnie nie przypominało to doświadczeń z karmieniem rekina w Australii. Tam po prostu się najadły i po uczcie były spokojne. Tutaj igraliśmy z drapieżnikami. Na własne życzenie zgotowaliśmy sobie całkiem niebezpieczną przygodę. Nasz divemaster też był zestresowany, bo twierdził, że to pierwszy raz przytrafiła mu się taka sytuacja. Zarzekał się, że więcej nie będą już urządzać takich pokazów.

### ■ Zero

Rejony dzisiejszej Papui były terenem zaciętych walk w czasie II wojny światowej. Stacjonujące w północnej części wojska japońskie przeprowadzały regularne naloty na południe, zajmowane przez aliantów. Jedną z pamiętek tamtych wydarzeń są liczne wraki, które można znaleźć w wodach wokół Papui. Do zdecydowanie najciekawszych należą wraki samolotów bojowych z tamtego okresu, a wśród nich odkryty zaledwie 3 lata temu w wodach Zatoki Kimbe japoński Mistubishi Zero. Uznawany za najlepszy myśliwiec II wojny światowej, Zero zachował się w pamięci głównie dzięki przeprowadzanym na nim samobójczym atakom kamikadze.

Egzemplarz, który znajduje się niedaleko Walindi, jest najlepiej zachowanym, jaki dotychczas odkryto na świecie. Leży on na piaszczystym dnie, na głębokości 17 metrów, zaledwie kilkaset metrów od lądu. Dziób samolotu skierowany jest w stronę brzegu i wszystko wskazuje na to, że pilot próbował się ratować, wodując niedaleko od plaży. W kabine nie znaleziono szczątków, a więc można przypuszczać, że rzeczywiście mu się udało. W czasie mojego pobytu w Walindi gościł tam japoński historyk, badający losy pilotów

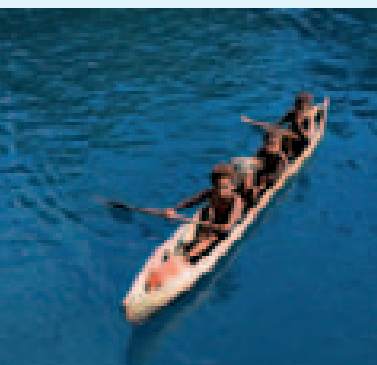
Zero. Zbierał on materiały na temat odkrytego wraku i zapewnił, że na pewno ustali dane pilota. Max, właściciel Walindi, chciałby go do siebie zaprosić, tak aby zebrać wszystkie elementy tej historii.

### ■ Star Dancer

Ten luksusowy, 40-metrowy jacht z floty Peter'a Hughes'a od lat uznawany jest za najlepszy liveaboard, pływający w tym rejonie. Już po kilku pierwszych chwilach na pokładzie wcale to nie dziwi. Wszystko pomyślane jest tutaj tak, aby rejs był jak najbardziej komfortowy. Przestronne kabiny, wygodny pokład nurkowy, pomocna załoga i doskonała kuchnia to wizytówka Star Dancer. Rejs na jego pokładzie jest zdecydowanie najlepszym sposobem na poznanie bogactwa podwodnego świata Zatoki Kimbe i Morza Bismarcka. W czasie 7-, 10- lub 14-dniowych wypraw odwiedzimy nie tylko dostępne z lądu rafy położone w zatoce, ale również odległe wyspy Vitu i Fathers, a także okolice Rabaul.

### ■ Kimbe raz jeszcze

W zależności od terminu wyprawy trasa liveaboardu zaczyna się w Walindi albo w Rabaul. Nasz rejs startował w Zatoce Kimbe, a ponieważ byłem jedyną osobą wśród pasażerów mającą okazję wcześniej tu nurkować, pytaniom o wrażenia nie było końca. Jak się później okazało, Kimbe miało do zafotografowania jeszcze bardzo wiele nie odkrytych przeze mnie atrakcji. Przede wszystkim chodziło o nurkowania zaraz po wschodzie słońca. Mieszkając w Walindi, na rafy docieraliśmy około 9. Te same rafy odwiedzane o 6:30 wyglądały zupełnie inaczej. Ilość ryb, na jakie trafialiśmy, przyprawiła o zdumienie. Ogromne ławice barakud, tuńczyków,





DIVE AWAY



DIVE AWAY GWARANCJA UDANYCH WAKACJI

[www.dive-away.pl](http://www.dive-away.pl)

[biuro@dive-away.pl](mailto:biuro@dive-away.pl)

tel: 602 231 911





*Dwa wraki japońskich  
czołgów znajdujemy  
u wybrzeży wyspy  
Duke of York.*

karnaksów, snapperów, batfishy krążyły cały czas wokół nas. Po raz kolejny Kimbe odkryta przed nami swoje niezwykle skarby.

### ■ Fathers i Vitu

Po dwóch dniach spędzonych w zatoce ruszamy w stronę Morza Bismarcka i położonych tam wysp Fathers i Vitu. Na przywitanie zaskakuje nas krystalicznie czysta woda i widoczność sięgająca 50 metrów. Crack a Fat w archipelagu Vitu to podwodne wzgórze, którego szczyt sięga około 17 metrów pod powierzchnię wody. Typowa formacja porośnięta bujnymi koralami, do której już zdążyliśmy się przyzwyczaić po kilku dniach w Papui. Słynie ona z zamieszkujących ją ogromnych ławic barakud i karnaksów. Wczesnym po-

rankiem gromadzą się tutaj tysiące tych ryb. Wrażenie jest niesamowite...

Pod koniec rejsu wszyscy na pokładzie mieli to samo zdanie. Obie grupy wysp to jeszcze bujniejsza wersja Zatoki Kimbe. Z ciekawszych miejsc warto jeszcze wspomnieć rafę Shaggy's (Fathers), którą zamieszkuje rodzina rekinów srebrnopłetwych (ang. Silvertip Shark). Na przywitanie nurkom zawsze pierwsza przyptywa samica, badawczym wzrokiem sprawdzająca intruzów. Momentami podpytywała do nas tak blisko, że jej pysk nie mieścił się w kadrze. Nasz divemaster uprzedził, że tak może być, więc mimo wszystko staraliśmy się zachować zimną krew. Rekin wyraźnie był zaciekawiony całą sytuacją, ale po jakiś 15 minutach zniknął w błękitie toni. Niestety, reszta rodziny się nie pojawiła.

### ■ Dwa czołgi

Ostatnia część naszej trasy przebiegała w okolicy Rabaul – stolicy wschodniej prowincji Nowa Brytania (New Britain). Jest to rejon działania kilku aktywnych wulkanów, które raz na jakiś czas sprawiają miastu spore problemy. Najpoważniejszy wybuch miał miejsce 19 września 1994 roku, kiedy to wulkan Tavurvur przykrył okolicę kilkumetrową warstwą popiołu. Dzisiaj główna ulica dawnego miasta straszy kikutami latarni i kilkoma dachami co wyższych budynków. Uważane za jedno z piękniejszych miast rejonu – Rabaul zniknęło zupełnie z powierzchni.

Cumujemy tuż obok naturalnego portu Makada przy wyspie Duke of York. Kilkadziesiąt metrów od brzegu znajduje się największa podwodna atrakcja okolicy – dwa japońskie czołgi z czasów II wojny światowej. 15-tonowy model 97 CHI-HA, produkowany przez zakłady Mitsubishi, wyposażony był w działko kalibru 57 mm i dwa karabiny maszynowe 7,7 mm. Czołgi leżą w odległości 20 metrów od siebie, na piaszczystym dnie, na głębokości 6 metrów. Wokół nich znajdują się resztki barki transportowej, która musiała zostać zatopiona przed dotarciem do celu, pozostawiając na dnie oba czołgi. Wraki, pomimo wielu lat pod wodą, znajdują się w bardzo dobrym stanie, brakuje jedynie obu dział. Wewnątrz można bez problemu odróżnić poszczególne elementy wyposażenia.

### ■ Numer jeden

Po skończonym rejsie nikt na pokładzie nie miał wątpliwości, że była to przygoda życia. Mimo, że większość nurkujących miała za sobą lata podróży po, świecie to opinie były zaskakująco zgodne. Papua to numer jeden. Faktycznie, trudno znaleźć drugie miejsce, które ma do zaoferowania aż tyle atrakcji miłośnikom podwodnego świata. Dziewicze rafy, niezwykle wraki, ławice ryb i fantastycznie kolorowy makroświat – wszystko to można znaleźć w Papui-Nowej Gwinei.